Nr. 125. Racibórz, Czwartek dnia 24-go Października 1901 r. **ROK XIII**

Nowiny Raciborskie.

„Nowiny Raciborskie“ z bezpłatnym miesięcznym dodatkiem „Ognisko domowe“ wychodzą 3 razy w tydzień, w wtorek, czwartek i sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i u agentów 1 m., z dostarczaniem w dom przez listowego 1 m. 24 fen. „Nowiny“ z pismem gospodarczem „Rolnik“ 1 m. 25 fen., z pismem dla robotników „Praca“ 1 m. 25 fen. obu pismami, tak „Rolnikiem“ jak „Pracą“ 1 m. 50 fen.

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

OGŁOSZENIA
przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Naszym czytelnikom udziela się taniej.

ZA REKLAMY
pod rubryką „Nadesłano“ płaci się 30 fen. od wiersza drobnego.

Czas odnowić przedpłatę na listopad i grudzień!

Roboty w polu kończą się. Wieczory coraz dłuższe. Niech więc ci, którzy zaniedbali zapisać sobie „Nowiny Raciborskie“ pospieszą z odnowieniem przedpłaty na listopad i grudzień. „Nowiny Raciborskie“ na te dwa miesiące kosztują

tylko 67 fen.,

z odnoszeniem zaś w dom 84 fen. Rozpoczniemy odtąd wydawać „Ognisko domowe“ co pół miesiąca, objętości 4 stron, ażeby czytania było więcej.

W listopadzie otwarty zostanie parlament i sejm. Rozpocznie się ciekawa walka o cła, które każdego rólnika i robotnika jak najwięcej zajmować powinny.

Niech zatem każdy w łonie znajomych i krewnych stara się o to, ażeby pismo nasze zdobywało sobie coraz to liczniejszy wstęp do domów polskich. Z naszej strony czynimy wszystko, ażeby takowe było jak najwięcej zajmującemi.

Kto pragnie przyczynić się do rozrzucenia pisma naszego, niech napisze do nas, a poślemy mu tyle egzemplarzy, ile będzie żądał. Posyłalibyśmy takowe choćby przez cały miesiąc, gdyby była nadzieja, że się znajdą czytelnicy.

Popierajcie jak najwięcej „NOWINY RACIBORSKIE!“

Co tam słychać w świecie.

— Niejaki Teodor Bernhardi wydał swe pamiętniki, w których zdradza korespondencyę, jaką prowadził ze zmarłym księciem Bismarkiem jako niemiecki poseł wojskowy we Włoszech przed francuzką wojną. Pomiędzy innymi pomieszcza w tych pamiętnikach list, z którego się pokazuje, że Bismark był sprzymierzeńcem rewolucyonisty włoskiego Garibaldiego, który to Ojcu św. odebrał Rzym. W liście tym stoi, że Garibaldi przysłał do Bismarka posłańca z zawiadomieniem, że ówczesny rząd włoski chciał rządowi francuzkiemu dać 100 tysięcy wojska na przypadek wojny Francyi z Prusami. Francya zaś miała w zamian za tę pomoc wycofać wojska z Rzymu i oddać Rzym na pastwę wojskom włoskim. Było to w roku 1866. Garibaldi nie chciał zaś odebrania Rzymu Ojcu św. przez przymierze z Francyą, lecz pragnął, ażeby Włochy same zdobyły się na wydarcie Papieżowi Ojcowizny Piotrowej.

Dla Bismarka była ta wiadomość ważną. Kazał więc przez Bernhardiego stwierdzić, czy poseł, który mu tę wiadomość przyniósł, był rzeczywiście posłem od Garibaldiego. Chciał bowiem takiemu przymierzu, zawartemu na szkodę Prus przeszkodzić, z drugiej jednak strony przypuszczał, że wiadomość ta mogła być fałszywą i podsuniętą mu na to, ażeby pokłócić rząd pruski z rządem włoskim.

Bernhardi miał więc stwierdzić, czy ta wiadomość była prawdziwą. Udało mu się to też. Dowiedział się przy tej sposobności, że Garibaldi chciał nietylko wydrzeć Ojcu świętemu Rzym, ale zniszczyć duchową potęgę papieztwa, dowodząc, że duchowa potęga Stolicy świętej jest niebezpieczniejszą od świeckiej. Bernhardi mówi w swych pamiętnikach, że przypuszczał, iż Garibaldi będzie się domagał od rządu pruskiego pomocy pieniężnej dla wykonania swych planów.

Plan zaboru Rzymu przyszedł jednak dopiero za 4 lata do skutku, bo rząd włoski skazał Garibaldiego krótko potem na fortecę do Aleksandryi.

Z powyższego pokazuje się jednak, że rząd pruski byłby Garibaldiego popierał w odebraniu Rzymu, gdyby tenże nie był się dostał na fortecę, byle przeszkodzić przymierzu między Włochami a Francyą.

— Rozmaite gazety niemieckie piszą, że kanclerz pokazałby, że umie rządzić okrętem państwa niemieckiego, gdyby z okazyi ceł, które wywołują taką walkę pomiędzy rólnikami a przemysłowcami, rozwiązał parlament i rozpisał nowe wybory. Lud niemiecki wyborem nowych posłów pokazałby, czy w swej większości życzy sobie nowych ceł, czy ich też sobie nie życzy. Gdyby Bismarck żył i był kanclerzem, dawno byłby to zrobił. Tak piszą gazety, głównie te, które są złem przeciwne.

Wielcy rólnicy pragnąc pozyskać większość posłów dla uchwalenia ceł na zboże, agitują teraz za przeprowadzeniem kanału między Łabą (Elbą) a Odrą. Główne ich pismo „Kreuzzeitung“ powiada, że minister rólnictwa Podbielski zdobyłby sobie niepomierne zasługi, gdyby mu się powiodło przekonać wielkich rólników, że kanał ten byłby pożyteczny.

— W Debreczynie na Węgrzech powstała pomiędzy wyborcami straszliwa bójka, gdy się wykazało, że kandydat stronnictwa Kossutha przepadł, a zwyciężył liberał. W kilkuset domach powybijano szyby, 70 osób zostało ciężko, 29 lekko poranionych. 72 osoby przyaresztowano.

— W Rosyi zaczyna się taka walka z Niemcami, jaką u nas toczą rząd i hakatyści z Polakami. Gazety rosyjskie beaustannie piszą, ażeby rząd rosyjski z Niemcami długich korowodów nie robił. Należy tępić ich język, podobnie jak oni tępią język polski. Obecnie pisze sławny rosyjski dziennik „Nowoje Wremia“, że Niemcy austryaccy, którzy wzdychają za Berlinem, to najniebezpieczniejsi nieprzyjaciele Au-

OGNIEM I MIECZEM.

Przez Henryka Sienkiewicza.

80)

(Ciąg dalszy.)

Widoczne było, że dziad, nie mogąc sobie zdać sprawy, coby za jeden był ten, co go pyta, postanowił nie dawać żadnych odpowiedzi.

— A w Rozłogach byłeś? tam, gdzie książęta Kurcewicze mieszkają?

— Ne znaju, pane.

— Powiesić go! — krzyknął pan Skrzetuski.

— Buw, pane! — zawołał dziad, widząc, że niema żartów.

— Coś tam widział?

— My tam byli pięć dni temu, a potem w Browarkach słyszeli, że tam łycari przyszły.

— Jacy rycerze?

— Ne znaju pane! Odin każe, Lachi; druhi każe, kozaki.

— W konie! — krzyknął na Tatarów pan Skrzetuski.

Poczęł pomykać. Słońce zachodziło zupełnie jak wówczas, gdy namiestnik po spotkaniu Heleny i księżny na drodze jechał obok nich przy Rozwanowej karocy. Kahamlik tak samo świecił purpurą, dzień kładł się do snu jeszcze cichszy, pogodniejszy, cieplejszy. Tylko wówczas jechał pan Skrzetuski z piersią pełną szczęścia i budzących się lubych uczuć, a teraz pędził jak potępieniec gnany wichrem niepokoju i złych przeczuć. Głos rozpaczy wołał mu w duszy: „To Bohun ją porwał! już jej nie ujrzysz więcej!“ — a głos nadziei: „To książę! ocalona!“ I te głosy tak go rozrywały między siebie, że ledwo nie rozerwały mu serca. Pędzili resztą sił końskich. Upłynęła jedna godzina i druga. Księżyc zeszedł i wytaczając się coraz wyżej, bladł coraz bardziej. Konie pokryły się pianą i chrapały ciężko. Wpadli w las, mignął jak błyskawica; wpadli w jar, za jarem tuż Rozłogi. Chwila jeszcze, a losy rycerza się rozstrzygną. Tymczasem wiatr świszcze mu w uszach od pędu, czapka spadła mu z głowy, koń pod nim jęczy, jakby miał paść zaraz. Chwila jeszcze, skok jeszcze i jar się roztworzy. Już już!

Nagle krzyk nieludzki, straszny, wyrwał się z piersi pana Skrzetuskiego.

Dwór, lamusy, stajnie, stodoły, częstokół i sad wiśniowy — wszystko znikło.

Blady księżyc oświecał wzgórze, a na niem kupę czarnych zgliszcz, które przestały już nawet dymić.

Milczenia nie przerwał żaden odgłos.

Pan Skrzetuski stanął przed fosą niemy, ręce tylko do góry podniósł, patrzał, patrzał, i głową jakoś dziwnie potrząsał. Tatarzy wstrzymali konie. On zsiadł, odszukał resztek spalonego mostu, przesadł rów po belce poprzecznej i siadł na kamieniu, leżącym na środku majdanu. Siadłszy, zaczął się oglądać dokoła, jak człowiek, który pierwszy raz na jakowem miejscu będąc, usiłuje się z niem zapoznać. Opuściła go przytomność. Nie wydał ani jęku. Po chwili, ręce na kolanach wsparłszy, głowę spuścił i pozostał w nieruchomej postawie, tak, że mogło się zdawać, że usnął. Jakoż, jeśli nie usnął, to odrętwiał — i przez głowę zamiast myśli, przelatywały mu tylko niejasne obrazy. Widział więc najprzód Helenę taką, jaką ją był pożegnał przed ostatnią podróżą, jeno twarz miała jakby przesłonioną przez mgłę, tak, że jej rysów nie można było rozpoznać. On ją chciał z tego mglistego obłoku wydostać i nie mógł. Więc odjechał z ciężkiem sercem. Potem przez głowę mignął mu rynek czechryński, stary Zaćwilichowski i bezczelna twarz Zagłoby; twarz ta ze szczególnym uporem stawała mu przed oczyma; aż wreszcie zastąpiło ją ponure oblicze Grodzickiego. Potem widział jeszcze Kudak, porohy, walkę na Chortycy, Sicz, całą podróż i wszystkie a wszystkie wypadki, aż do dnia ostatniego, aż do ostatniej godziny. Ale dalej już ciemność! Co się z nim teraz działo, nie rozpoznawał. Miał tylko jakieś niewyraźne przeczucie, że do Heleny, do Rozłogów jedzie, ale sił mu zbrakło, więc odpoczywa na zgliszczach. Chciałby już ot podnieść się i jechać dalej, ale jakieś niezmierne osłabienie przykuwa go do miejsca, tak, jakby mu stufuntowe kule do nóg przywiązano.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

stryi. Starają się oni na gwałt germanizować Czechów, bo Bismarck miał kiedyś powiedzieć, że kto opanuje Czechów, ten jest panem Europy. „Noweje Wremia“ pisze, że Rosya i Francya powinny Czechom w walce z Niemcami pomagać za każdą cenę.

— Rosya przywłaszczyła sobie wielki szmat ziemi chińskiej, zwanej Mandżuryą, liczącej kilkadziesiąt milionów ludności. Chińczycy mają pozostać chwilowo z nazwiska panami, rzeczywistym właścicielem jest jednak Rosya, bo mianuje swych urzędników, ściąga podatki i pragnie nawet kolej budować, ażeby z łatwością wojska do Mandżuryi przerzucić, gdyby się Chińczykom zachciało z Moskalami wojować.

Japonia zaprotestowała podobno jednak przeciw temu i jeden z wielkich japońskich polityków powiedział pewnemu dziennikarzowi amerykańskiemu, że wojna między Rosyą a Japonią jest nieuniknioną. Japonia do tej wojny gotuje się już dawno. Będzie to jedna z najkrwawszych wojen.

Japonia się obawia, że gdy Rosya opanuje Chiny, to i do niej się zabierze, a łatwiej jej to wówczas przyjdzie, bo jest 10 razy mniejszą od Chin. Ażeby się tem łatwiej bronić, pragnie ona z Chinami zawrzeć przymierze.

— Rosyjskie gazety piszą, że dwory europejskie objeżdżał niedawno poseł burski Vanderhofen. Od tego czasu coraz uporczywiej rozchodzi się wieść, jakoby za przyjaznem wstawieniem się jednego z europejskich wielkich mocarstw miała być wojna zakończoną i jakoby Burowie mieli Transwaal i Oranje odzyskać z powrotem. Owem państwem, które wstawiło się za Burami, będzie niezawodnie Rosya — jeżeli cała ta wiadomość jest wogóle prawdziwą.

— 150 tysięcy górników francuzkich zamierza zastrejkować. Niedawno odbył się ogólny zjazd górników, na który stawili się delegaci, reprezentujący 50 tysięcy górników. Z tych 50 tysięcy było 40 tysięcy za strejkiem. Pomimo to górnicy się ociągają, raz, że obawiają się, iż większa część mogłaby się nie przyłączyć, po drugie mają obawę przed zimą. Rząd im także odradza. Górnicy domagają się podwyższenia płacy i zaprowadzenia ogólnej 8-godzinnej szychty.

— Grecya pragnie zagarnąć wyspę Kretę, na której rządzi obecnie jeden z synów króla greckiego. Wyspa należy dotąd jeszcze do Turcyi, lud kreteński chce się jednak z pod rządów Turków wyzwolić koniecznie. Rosya oświadczyła podobno, że przeciw połączeniu Krety do Grecyi nic mieć nie będzie. Rosya dziś rządzi Europą i jeżeli ona rzeczywiście takie przyzwolenie dała, to i inne państwa przeciwko przyłączeniu Krety do Grecyi nic mieć nie będą.

— W Turcyi dzieją się straszne rzeczy z Ormianami. Obecnie dochodzą wiadomości, że w miejscowości Musch na Bałkanie i okolicy zamordowano przeszło 180 Ormian. Gdyby nie wojsko, które nadciągnęło, byłaby rzeź jeszcze straszniejszą. Gdy przyszły do śledztwa, to zamiast morderców przyaresztowano rozmaitych Ormian, z których siedmiu jako mniemanych sprawców ukarano śmiercią. Taka niesprawiedliwość musi morderców ośmielać, Ormian zaś pobudzać do tem rozpaczliwszego oporu.

— Prezydent Roosevelt pragnie Amerykę uczynić najpierwszem państwem na świecie, głównie zaś na morzu. Kazał on żądać na powiększenie floty amerykańskiej 99 milionów dolarów czyli po naszemu 420 milionów marek, — ogromna suma. Na tem się jednak nie skończy. Plany prezydenta są podobno te, ażeby opanować powoli państwa amerykańskie, które dotąd do związku państw Ameryki Północnej nie należą i za pomocą licznych okrętów bronić mieszania się obcych państw, zwłaszcza Anglii, do spraw Ameryki.

— Dwór chiński powraca nareszcie do Pekinu. Cesarzowa chińska pragnie podobno krótko po powrocie zamianować nowego następcę tronu.

— Największa z angielskich wojskowych gazet rozpisuje się o wojnie w Afryce i powiada tak: „Znowu się przerachowaliśmy. Nie zgłosiło się tylu ochotników, ile ich do Afryki potrzebujemy, chociaż apelowaliśmy do nich w imię dobra ojczyzny. Z nieociosanymi rekrutami zrobili śmy smutne doświadczenia. Nasze kolonie wojska nam nie dadzą. Pozostaje więc jedyna droga wyjścia: zaprowadzenie przymusowej służby wojskowej.“

Czy to nie jest rzeczywiście przekleństwem naszych czasów, że państwa chrześciańskie jak dzikie zwierzęta zwalczają się wzajemnie i zamiast zgody i miłości bliźniego powiększają wojska? Kto zaś musi to wszystko odcierpieć? oto lud, który w postaci coraz to większej śruby podatkowej, musi to wojsko utrzymywać! Z powodu zbrodniczej wojny z Burami, z powodu przeklętej chciwości złota, w które kraje Transwaal i Oranje obfitują, a które spowodowało napaść Anglików, ma cierpieć cały lud angielski, bo ma swych synów w najlepszym wieku, kiedy mają być pomocnymi rodzicom i kształcić się w zawodzie, oddawać do wojska.

Nigdzie może jednak nie jest wolność i godność obywatelska w takiem poszanowaniu, jak właśnie w Anglii, i dla tego spodziewać się należy, że cały lud angielski oprze się temu, ażeby zaprowadzono przymusową służbę wojskową. Choćby zaś rządowi angielskiemu udało się przeprowadzić przymus wojskowy, i choćby wówczas Anglicy nagromadzili w Afryce jeszcze więcej wojska, jak obecnie, to Pan Bóg Burów zapewnie nie opuści, jak ich dotąd nie opuścił.

— Z Afryki piszą, że chwilowo wymknął się wojsku angielskiemu jedynie mały oddział pięciotysięcznego oddziału generała Bothy. Botha znajduje się tam także. Większa część wojska jednak jest jeszcze przez 20 tysięcy Anglików otoczoną. Niewiadomo, ile w tej wiadomości prawdy, gdyby jednak była rzeczywiście prawdziwą, to Burowie znajdą sobie drogę, którą zdołają się Anglikom wymknąć.

— Od dawna nic nie słychać o sławnym Dewecie. Podpada to, bo w Afryce teraz lato i Burowie wszędzie się russają, jego zaś od miesięcy nie wymieniają. Rozchodzi się głucha wieść, że ranił go rozpryskujący się granat. Nastąpiło wskutek tego zapalenie i Dewet umarł. Spodziewać się należy, że wiadomość ta prawdziwą nie będzie.

— Delegacya burska, przebywająca w Hadze w Holandyi nie wierzy, ażeby Dewetowi stało się coś złego. Jest ona przekonaną, że ma w tem jakieś plany, skoro przez tak długi czas nie dał słyszeć o sobie. Zapewnie sprawi Anglikom niezadługo niespodziankę.

— Okropny głód panuje w Transwaalu. Mąki, ryżu, kukurydzy i cukru niema już prawie wcale. Dowozu świeżej żywności niema także, bo Burowie niszczą pociągi i żywność zabierają. W mieście Johannesburgu panuje okropna śmiertelność między wziętymi do niewoli Burami, zwłaszcza kobietami. Pomiędzy dziećmi szerzy się rodzaj raka na ustach, który wyżera wargi, podniebienie i podbródek. Zaraza pochodzi wskutek spożywania mięsa od owiec, które były chore na śledzionę.

— Okropności dzieją się w Afryce. Europa dowiaduje się o nich przypadkowo, bo Kitszener nie pozwoli o nich rozgłaszać. Pod Middelburgiem otoczyli Burowie obóz angielski. Co Anglicy robią, ażeby Burowie zaprzestali strzelania? Oto stawiają przed armaty niewiasty burskie i dzieci. Trzeba było słyszeć do głębi przenikające jęki i wrzaski tych biednych istot. Zanim Burowie spostrzegli, do kogo strzelają, zabił granat 1 kobietę, 2 zaś ranił. 57 Anglików leżało także zabitych na placu boju. Tak postępują sobie Anglicy.

— Burowie postanowili zastrzelić każdego wziętego do niewoli oficera angielskiego; prezydent Krüger nie chce się jednak zgodzić na to.

— Kat angielski, w postaci Kitszenera, kazał znowu dwóch znaczniejszych Burów, którzy mu wpadli w ręce, i to komendantów Bredę i Krügera, pozbawić życia.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 23 października 1901.

— **System germanizacyjny w szkole.** Główny organ liberałów pruskich „National-Zeitung“ napisał artykuł o szkołach w Wielkiem Księztwie Poznańskiem. Skarży się w nim korespondent, że obecny system germanizowania dzieci polskich — zbankrutował. Liczba dzieci, umiejących po niemiecku czytać i pisać, poprawiła się co prawda, o zgermanizowaniu dzieci niema jednak mowy. A przecież szkoła jest na to, ażeby germanizować. Powinno się więc za każde pieniądze usuwać nauczycieli polskich a ustanawiać Niemców. Gdzie jest jeden lokal szkolny z jednym nauczycielem, tam owym nauczycielem powinien być koniecznie Niemiec.

„Posener Zeitung“, czystej krwi hakatystka,

Bądźmy miłosierni.

26) (Ciąg dalszy.)

Dopóki było w polu dużo pracy, dopóty Marcin pozbywał się przygniatających go myśli, jak mógł. Praca odpędzała od niego na pewien czas ponure obrazy smutnej przyszłości, gdy jednak nadeszła zima i wyrzuty sumienia u Marcina stawały się coraz to natarczywsze, wówczas Marcin szukał ukojenia w winie, gdy zaś ujrzał Teresę w zadumaniu, spoglądającą z tęsknotą ku miastu, wówczas nie mógł wytrzymać w domu i począł szukać zapomnienia w mieście. Zdarzało się odtąd bardzo często, że przebywał w mieście za interesami nieraz sześć dni, nieraz zaś i siódmego dnia zapomniał wracać do domu. Łóżko jego stało gotowe u wuja Teresy, który wcale się nie dziwił, że Marcin szuka w mieście rozrywki; znał on za bardzo istotę Teresy. W Jerzym zaś znalazł Marcin prawdziwego pocieszyciela w smutku. Jak ten potrafił Marcina bawić, rozweselać! W końcu oddał mu się Marcin zupełnie i pomimo oporu nakłonił go do przyjęcia u niego miejsca na wiosnę. Opór Jerzego nic nie pomagał.

Gdy tak Marcin wolny zimowy czas dzielił na pobyt w mieście a na wsi i stawał się w domu coraz to więcej ponury, w mieście zaś u karczmarza „pod złotą gęsią“ coraz to weselszy, gospodarzyła Teresa w domu, jak mogła. Parobcy i dziewczyny obawiali się jej i schodzili jej z drogi. Jeden tylko z pomiędzy wszystkich cieszył się pełnem jej zaufaniem. Był nim Szymek, syn Marcina. Wszystkiem, co miała najlepszego, dzieliła się z nim. Wiedział on też już dawno, gdzie leżały flaszki z winem, które mu najlepiej smakowały. Że często flaszka z winem zabłąkała się na śpichlerzu, gdzie była następnie upragnionym łupem godnych Szymka towarzyszy, tego się zapewnie każdy domyśli. Ojca obawiać się nie potrzebował, ten rzadko bywał w domu, i w ostatnim czasie wcale o niego się nie troszczył. Skargi sługi gminnego, wytaczane przed Teresą na Szymka załatwiała Teresa brzęczącą monetą lub flaszką wina, krzyki sąsiadów zaś, którym zabił kaczkę lub poturbował kurczę, łagodziła hojną zapłatą: „Ta gorąca krew musi wy zumieć, zresztą to chłopak dobry!“ była zwykła odpowiedź Teresy, i stary sługa gminny odchodził zazwyczaj zadowolony. Młodego nauczyciela, który miał raz odwagę wytarmosić niepoina za hardość, Teresa tak wyhałasowała, że ten więcej się już nie troszczył o niego i pozostawił go samopas.

Jedynym, któryby był tu mógł z skutecznem napomnieniem i przestrogą wystąpić, był zacny ksiądz proboszcz. Tego już jednak w jesieni wezwał Pan Bóg do Swej chwały wiekuistej, gdzie miał otrzymać nagrodę za swą zbożną pracę tu na ziemi. Jego miejsce objął młody jeszcze kapłan, który znał stósunki miejscowe jeszcze mało. Od chwili swego wesela nie była Teresa w mieście. Głęboko w sercu jej odezwał się głos, który ją przestrzegał przed śliską drogą, na którą nieopatrznie już jedną nogą weszła. Głos ten przypominał jej obowiązki i dopominał się wierności dla męża. Miała najlepszą chęć postępowania za tym głosem i chciała mężnie zwalczać pokusy; ten jednak, którego ręka miała ją prowadzić, którego głos miał jej być puklerzem, chodził ponury i małomówny, unikał jej towarzystwa, sam słaby, sam dobrego kierownika potrzebujący. Powoli nadeszła zima. Gruby całun śniegu pokrył pola i zagrody i zmusił gospodarzy do spędzania dni i wieczorów przy ognisku domowem. Gosposie poctwierały teraz na oścież szafy, wyjmowały bieliznę i odzież i zajęły się nią naprawianiem jej. W zagrodzie Marcina było bardzo dużo pracy. Teresa dość rychło jeszcze spostrzegła, że przez długie lata brakowało tam opiekuńczej ręki gospodyni. Zobowiązała więc Urszulę Maślaną, która była zgrabną krawcową, ażeby pacowała u niej przez zimę. Maślana uczyniła to tem chętniej, bo jako nieodrodna córa Ewy pragnęła poznać małżeńskie pożycie u Marcina, równocześnie zaś zapoznać Teresę z stósunkami we wsi, do czego nadawała się znakomicie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

powiada z bólem serca, że to, co radzi „National-Zeitung“, praktykuje się już oddawna. Nauczycieli niemieckich nie brakuje, ale choć tym nauczycielom dla zachęty płaci się osobne nagrody, dzieci się jednak nie germanizują. Nie ma na razie innej rady, jak pozostawić rzeczy po dawnemu. Gdzie zaś można, tam należy pomniejszać w klasie ilość dzieci, bo wtedy zdoła nauczyciel dzieci lepiej dopilnować. Wówczas dzieci przejmą się łatwiej duchem niemieckim.

Jeżeli dzieci teraz się nie germanizują, to za Bożą pomocą wówczas tem mniej się będą germanizowały. Niesprawiedliwość odbija się zwykle na prześladowcach. Te dzieci polskie, których język dziś tak jest prześladowany, spamiętają to sobie i gdy wyrosną, tem więcej będą broniły tego języka polskiego.

— Zwracając uwagę na ogłoszenie p. Szymona Sławika na Płoni, polecamy założony przez niego warsztat stolarski poparciu szanownych czytelników.

— W niedzielę dnia 27 b. m. odbędzie się miesięczne zebranie Towarzystwa polsko-górnoślązkiego, połączone z zabawą i tańcami na sali p. Lexa na Wielkiem Przedmieściu.

— Na 7 gimnazyastów, którzy z tego powodu, że się tajnie schodzili, ażeby się uczyć języka ojczystego i literatury polskiej, zostali wydaleni z gimnazyum w Chełmnie, złożyło społeczeństwo polskie dotąd 4122 mrk., ażeby ci młodzi ludzie mieli środki na dalsze kształcenia się.

— Ks. arcybiskup Stablewski przyjechał w poniedziałek po południu o 5 godzinie 20 minut do Wrocławia. Z dworca pojechał do pałacu ks. kardynała Koppa.

— W poniedziałek przed południem byłoby utonęło w Psinie przy Ogrodowej ulicy dwuletnie dziecko. Wyratował je woźnica od właściciela furmanek Jiki. Sztachety w tem miejscu winny być koniecznie naprawione.

— Piwowar Ullrich na Bosacu sprzedał swój browar dotychczasowemu swemu dzierżawcy Karolowi Heimannowi za 78000 marek.

— Miasto Racibórz liczy 20 273 katolików, 4022 protestantów, 948 żydów i 7 innych wyznań. Cały powiat raciborski liczy 140 896 katolików, 5307 protestantów, 1117 żydów i 8 innych wyznań.

— Dr. Rakowski, redaktor „Pracy“, jest oskarżony, jak pisze „Kuryer Poznański“ o artykuł, pisany w sprawie panny Omańkowskiej z Poznania z podpisem „Vester“. Panna Omańkowska musiała swego czasu odsiadywać więzienie za uczenie dzieci czytania i pisania polskiego. Pan Rakowski poprzysiągł jednak, że on tego artykułu nie pisał. Prokurator w Wrocławiu odesłał p. Biedermannowi kufer z papierami do Poznania, bo nie znalazł tam nic zakazanego. Mimo to obłożył go prokurator w Poznaniu ponownie aresztem.

W Poznaniu rozchodzi się, jak piszą gazety, wieść, że namiestnik Galicyi (tyle co naczelny prezes) zwrócił się do ministra hr. Gołuchowskiego z żądaniem wypuszczenia dr. Rakowskiego na wolność. Dr. Rakowski jest bowiem dyrektorem galicyjskich stacyi telegraficznych i jako taki podlega wprost władzy namiestnika.

— Roboty w polu są na ukończeniu, niedługo bowiem będą rolnicy gotowi z wybieraniem ćwikły. W tym roku spodziewać się należy braku paszy. Rolnicy pragną mu zapobiedz w ten sposób, że suszą liście ćwikły lub przechowują takowe w dołach, obsypując solą, ażeby się nie psuło. Tem liściem pragną bydło przez pewien czas żywić.

— Polowanie na kuropatwy w obwodzie regencyjnym opolskim rozpocznie się 14 grudnia.

W Studzienie poświęcił ks. kapelan Banaś z Starejwsi nowowybudowaną fabrykę cygar firmy H. Reiners i Synowie.

— Pożałowania godne nieszczęście zaszło tu w poniedziałek. Gdy żona zagrodnika Antoniego Heidego wróciła w południe z pola do mieszkania, znalazła 1¼ letniego chłopczyka, utoniętego w studni.

Kuchelna. Cesarz wyraził synowi zmarłego księcia Lichnowskiego w dłuższym telegramie serdeczne współczucie. Zastępować będzie cesarza kuzyn jego książę Fryderyk Henryk.

Pułk ułanów „von Katzler“ będzie towarzyszył zwłokom na pogrzebie. 12 oficerów, 60 podoficerów i 275 jeźdźców z 280 końmi rozkwaterowanych zostanie w Krzanowicach i Bieńkowicach.

Turza. Na uroczystość poświęcenia nowowybudowanego kościoła zgromadziły się 4 tysiące wiernych. Poświęcenia dokonał ks. proboszcz Hausenke z Sławikowa, który też odprawił następnie uroczyste nabożeństwo. Kazanie wygłosił ks. prob. Brandys z Dzierzgowic. Po nabożeństwie odbył się uroczysty obiad u kupca p. Schyry. Nowy kościół wybudowany został głównie na pamiątkę straszliwego nieszczęścia, które się wydarzyło w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego w roku 1890 pod Turzą. 42 dziewczynki, wracające wówczas z nauki katechizmowej znalazły śmierć przy przeprawie przez Odrę. Kościół jest wybudowany w kształcie krzyża przez budowniczego Kurzeję z Raciborskiej Kuźni. Prac rzeźbiarskich dostarczył p. Rzytki z Raciborza. Gminy Turza, Budziska, Siedliska i Ruda tworzyć będą odtąd nową parafią.

Koźle. W niedzielę po południu umarła tu 18-letnia sprzedawaczka Matylda Böhm wskutek ran, otrzymanych przez nieostrożne obchodzenie się z naftą.

Wrocław. Dotąd zameldowano do masy konkursowej tutajszego Towarzystwa żeglugi 10 800 000 marek długów, których narobił dyrektor Szostag, który niedawno się otruł, ażeby ujść wymiarowi ziemskiej sprawiedliwości. Zarząd masy konkursowej oświadcza, że będzie cokolwiek mniej, bo niektóre żądania wierzycieli liczono po wojnie.

Oświęcim. Miasto Oświęcim przybrało się w świąteczną szatę, bo miało przyjmować przezacnych gości, którzy z powodu poświęcenia domu Salezyańskiego do niego przybyć mieli.

Już w sobotę około 4 godz. po poł. przybył Najprzewiel. książę-biskup krakowski, ks. kardynał Puzyna, na dworzec.

Przy głównej bramie, ustawionej naprzeciw kościoła, powitał Jego Eminencyę proboszcz miejscowy, ks. prałat Knycz w asystencyi kilkunastu księży, bardzo licznie zebranego ludu i dziatwy szkólnej, poczem wszyscy udali się do kościoła parafialnego, gdzie ks. Kardynał przemówił do wiernych, zachęcając do cnoty, pracy, oszczędności i udzielił błogosławieństwa.

Odwiedziwszy ks. proboszcza, pojechał ks. Kardynał do zakładu Salezyańskiego. Tam powitał go jenerał Salezyanów z Turynu. Wychowańcy zakładu odśpiewali kilka pieśni a jeden imieniem wszystkich przemówił do ks. Kardynała, wyrażając radość z jego przybycia. Chłopców tych zaszczycił także ks. Kardynał krótką przemową, wskazując im obowiązki, jakie spełnić mają. W niedzielę rano o godz. 8 był ks. Kardynał obecny na mszy św. w kościele parafialnym a około 10 pojechał do zakładu Salezyańskiego, gdzie odprawił mszą św., podczas której uczniowie zakładu śpiewali, a muzyka z Górnego Śląska przygrywała.

Tymczasem o 9½ przybył na dworzec pan namiestnik, hr. Piniński. Poprzedzony banderyą jeźdźców w pięknych strojach, pojechał pan namiestnik do zakładu Salezyańskiego i wysłuchał mszy św., odprawionej przez ks. Kardynała, budując wszystkich przykładem pobożności, ponieważ przez cały czas mszy św. klęczał.

Po mszy św. odbyło się poświęcenie zakładu Salezyańskiego w obecności kilku tysięcy wiernych. Najpierw uczniowie odśpiewali „Veni Creator“, potem ks. Kardynał dopełnił poświęcenia a wreszcie przemówił do zgromadzonych, wskazując na to dzieło miłości bliźniego, tak potrzebne w dzisiejszych czasach, gdzie nieprzyjaciele chrześciaństwa porządek Boży na ziemi wywrócić usiłują i zachęcając rodziców do wychowania dzieci w zasadach wiary św., zakończył udzieleniem błogosławieństwa.

Obszedłszy następnie z panem namiestnikiem cały zakład i wyraziwszy podziw nad jego wielkością, przyjął śniadanie u księży Salezyanów. Byłby chętnie pozostał dłużej, lecz ważne powody zniewoliły go do wyjazdu. Tak samo i pan namiestnik musiał wyjechać w sprawach urzędowych do Wiednia. Około 11 god. odprawił Najprzew. ks. Jenerał sumę, podczas której wygłosił piękne kazanie ks. gwardyan Zygmunt Janicki z Krakowa. Po kościelnej uroczystości odbyła się uczta w nowym zakładzie. Podczas niej wzniósł toast na cześć ks. jenerała Salezyanów ks. prałat Knycz. Ksiądz Rua odpowiedział po włosku, a jeden z kapłanów przełożył słowa jego na polskie. Wyraził wielką wdzięczność ks. prał. Knyczowi za sprowadzenie, opiekę i życzliwość, jaką otacza zgromadzenie Salezyańskie. Podniósł zasługi przedstawiciela władzy świeckiej p. radzcy Piwockiego, dawniejszego starosty bialskiego, a wreszcie życzył Polakom, ażeby Bóg między nimi zawsze mieszkał i królestwo Boże aby się przez Polaków rozszerzało. Zakończył słowami polskiemi: Niech was Bóg błogosławi.

Ks. gwardyan Janicki z Krakowa przedstawił ślicznie i wymownie zasługę ludu polskiego na G. Śląsku, sławiąc jego wierność dla wiary św. i języka i ofiarność dla spraw takich, jak zakład Salezyański. Podniósł zasługi „Katolika“ około tego ludu i wzniósł zdrowie tegoż ludu w ręce obecnego redaktora „Katolika“.

Redaktor „Katolika“ podziękował za pamięć o Śląsku i dodał, że lud polski se Śląska chętnie składał ofiary na zakład oświęcimski, bo to zakład katolicki, polski i mający zadanie przyczyniać się praktycznie do złagodzenia przeciwieństw społecznych przez wychowanie chłopców na dobrych katolików, dzielnych obywateli i porządnych ludzi. Przy takiej uroczystości, gdzie miłość bliźniego święci tryumf, warto przypomnieć zwyczajem przodków naszych toast „Kochajmy się“.

Cała uroczystość miała nadzwyczaj podniosły charakter. Z Górn. Śląska przybyły liczne rzesze wiernych, które się cieszyły widokiem wspaniałego dzieła, do którego wedle możności niejeden się przyczyniał. Niech Bóg błogosławi nadal księżom Salezyanom. Pierwszy zakład ks. Bosko niech żyje, wzrasta i kwitnie na chwałę Bożą i pożytek ludzi.

Z nad polskiej granicy. Straszliwy pożar obrócił w perzynę miejscowość Ślęzana. Spaliło się doszczętnie 346 posiadłości. Panujący ówczas wicher przeniósł iskry do miejscowości Staromyszy, oddalonej o 3 kilometry i spalił i tam 22 posiadłości. Nędza jest rozpaczliwą. 1500 osób jest bez dachu i spoczywa pod gołem niebem. W płomieniach zginęła dziewka i troje dzieci, mnóstwo osób zaś poniosło śmiertelne rany przy gaszeniu ognia. Nie stwierdzono jeszcze dotąd, jak ogień powstał.

Rozmaitości i żarty.

— Pius IX o paleniu. Leon XIII wcale nie pali; tylko chętnie zażywa tabakę. Natomiast Pius IX z zamiłowaniem palił tytoń. Pewnego dnia jakiemuś zagranicznemu dyplomacie, który był u Ojca św. na poufnej audyencyi, Pius IX podał cygaro. Gdy ten podziękował, oświadczając, że nie pali, Pius IX rzekł z właściwą sobie łagodną ironią: Palenie tytoniu nie jest grzechem: gdyby nim było, paliłbyś pan z pewnością! Dawniej nie wolno było palić duchownym. Dopiero w roku 1827 Pius VIII pozwolił na to. Mimo to w wielu krajach do dziś duchowni nie palą na publicznych miejscach.

Ostatnie wiadomości.

— Ojciec święty miał z niedzieli na poniedziałek noc bardzo niespokojną wskutek choroby kiszki odchodowej. Czy wiadomość ta jest prawdziwą, nie wiedzieć na razie.

— Dnia 30 b. m. odwiedzi król grecki cesarza austryackiego. Gazety piszą, że przyjeżdża w ważnej sprawie politycznej.

— Król angielski zawezwał bawiącego na urlopie prezydenta angielskich ministrów Salisbure'go natychmiast do Londynu, ażeby z nim naradzić się nad przedsięwzięciem skutecznych środków celem zwalczenia Burów jeszcze przed koronacyą, która odbędzie się w przyszłym roku.

— W parlamencie austryackim spodziewano się w wtorek pierwszych skandali. Chodzi tu o wypędzone z Francyi zakony, z których część pragnie osieść w Austryi.

— Sułtan przyjmował na uroczystym obiedzie syna cesarza Wilhelma, księcia Wojciecha, który zajechał do Konstantynopola z kadetami na okręcie „Charlotte“. Sułtan rozmawiał z nim bardzo serdecznie, przypiął mu wysoki order turecki, i kazał posłowi niemieckiemu w przemowie do kadetów nazwać cesarza Wilhelma wiernym swym przyjacielem.

W Administracyi „Nowin Raciborskich“ można nabyć:

Godzinki Adoracyi Najświętszego Sakramentu. Dla odmawiania podczas wiecznej adoracyi dla dyecezyi wrocławskiej. Przez ks. Arndta. Cena w oprawie płóciennej z czerwonym brzegiem — 0,70 M.
z przesyłką 0,80 „

Śpiewniczek górnośląski. Wybór najużywańszych piosnek ludowych. Cena 30 fen., z przesyłką 38 fen.

Juliusz Schindler, następca S. Breitbarth, Racibórz, ulica Długa 32.

Największy skład towarowy gotowej garderoby dla mężczyzn i chłopców
poleca po nadzwyczaj niskich cenach
ubrania (ancugi) dla mężczyzn — wyrostków — chłopców, peleryny, mantle (płaszcze), paletoty zimowe i jupy
w gatunkach od najtańszych do najdroższych.
Zamówienia na miarę wykonuje się w najkrótszym czasie, dobrze leżące z najlepszymi dodatkami.

Szanownej Publiczności polskiej miasta Raciborza, Płoni i okolicy pozwalam sobie niniejszem jak najuprzejmiej polecić mój świeżo na Płoni założony

warsztat stolarski
na meble i wyroby budynkowe.

Zapewniam jak najlepsze wyroby po cenach niskich i rzetelnych.

W nadziei, że szanowni Rodacy zechcą mnie jako swego jak najwięcej popierać, piszę się
Z wysokim szacunkiem
Szymon Sławik.

Ogonki (odpadki)
od ćwikły
na każdego czasu na sprzedaż
Raciborska cukrownia
Spółka z ograniczoną poręką.

Tym, którzy kupują u mnie także inne artykuły, polecam:
farynę, funt za 29 fen.
cukier w kawałkach funt za 30 fen.
dobrze palone kawy, funt po 80, 85, 90, 95 fen.
dalej po 1.00, 1.05, 1.10, 1.20, 1.30, 1.40, 1.50, 1.60, 1.70, 1.80 mar.
jako też powidła, mak, migdały (mandle), **rodzynki,**
wszelkie towary kolonialne,
cygary i tabakę po najtańszych cenach.
Rudolf Kokott,
skład towarów kolonialnych, RACIBÓRZ,
Wielkie Przedmieście num. 6
obok p. Guttmanna i p. Heimanna Ring.

Starosta weselny czyli Drużba.

Pod tym tytułem wyszła książka o 430 stronach, która **zawiera:** Starodawne **zaprosiny** na wesoła, **przemowy** starostów i **drużby** przed wyjazdem do ślubu, **piosnki** przed wyjazdem, po drodze i przy powrocie od ślubu, **powinszowania** w dniu weselnym, **przemowy** rozmaite podczas uczty weselnej, **piosnki** podczas uczty weselnej, podczas **czepin,** różne piosnki podczas tańca, **wiersze** i uciesne **przemowy** (deklamacye), **przemowy** na zakończenie wesela, **opis zwyczajów** weselnych na Śląsku, w Poznańskiem, Krakowskiem. Najobszerniejsza to i najlepsza książka weselna.

Cena w oprawie 1 mk., z przes. 1,10 mk.

Należytość najlepiej przesyłać przekazem pocztowym (Postanweisung), bo to taniej i pewniej, aniżeli w znaczkach pocztowych. Prosimy zamawiać pod adresem:
„KATOLIK“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

---

sprawia zupełnie białą bieliznę.
Niezrównany środek do prania i mączkowania.
Należy uważać dokładnie na nazwisko „Dr. Tompson“ i na znak ochronny „Łabędź“
Baczność przed naśladownictwem.
Do nabycia we wszelkich lepszych handlach kolonialnych, drogeryach i mydła.
Fabryka proszku mydlanego
Dr. Thompson
w Düsseldorfie.

Już wyszedł:

Kalendarz „Nowin Raciborskich“
na rok 1902.

Cena 10 fen., z przes. 15 fen.

Kto nadeśle 1,00 mk., otrzyma 10 egz. franko; za 2,00 mk. otrzyma się 22 egz. franko.
Odsprzedającym wysoki rabat.
„Nowiny Raciborskie“ Racibórz—Ratibor.

Naszą księgarnię zaopatrzyliśmy w
wielki wybór
polskich książek do nabożeństwa,
począwszy od **najmniejszych** do **największych,** w **oprawach** od **najwięcej po jedyńczych** do **zupełnie wykwintnych.**

Zwracamy szczególną uwagę na książeczkę **dla młodzieży,** pod tytułem **„Przyjaciel duszy“.** Cena od **60 fen.** do **2,70 mar.** Stron 828. Z pięknym tytułowem obrazkiem.

Posiadamy dalej:
Śpiewnik dla ludu katolickiego,
oraz książka do nabożeństwa. Stron 1136.
W tej książce mieści się przeszło 800 pieśni katolickich, śpiewanych głównie przez lud polski na Górnym Śląsku, a złożonych przez dwóch organistów. Cena tego nadzwyczaj pożytecznego śpiewnika wynosi

w półskórek z brzegiem czerwonym tylko	**2,75**
w skórę i brzeg czerwony	**3,10**
w skórę z okuciem i zamkiem	**4,40**

Anioł Stróż, Wianek Maryi, Ołtarzyk Polski
i wiele innych rozmaitych małych i większych książek w **najrozmaitszych oprawach** po cenach j a k n a j t a ń s z y c h.
Administracya „Nowin Raciborskich“.

Na kiermasz

polecam moje znane z dobroci LIKIERY i dobre W I N O po 35, 40 i 50 fen.
Dobry delikatny KONIAK po 2 mk. kwarta.
Cwiartka dobrego piwa białe i czarne 4 marki.
Max Böhm,
fabryka likierów,
RACIBÓRZ. ul. Odrzańska.

Zaproszenia
na wesele wykonuje prędko i tanio
drukarnia „Nowin Racib.“
w Raciborzu.

Kawa

wyborna w smaku,	funt	1.00
c u k i e r, odpadki	„	0.30
r o d z y n k i, wielkie	„	0.30
ś l i w k i tureckie	„	0.20
Twarde szare m y d ł o	„	0.25

poleca
Paweł Ackermann,
Racibórz, Rynek.

Jak spisać testament,

aby był ważny, o tem zawiera dokładne przepisy książka p. t.:
Testament prywatny i nagły
napisana przez radzcę sądowego Marcusa, przetłómaczona i do potrzeb ludności polskiej zastósowana przez dr. W. Celichowskiego, a wydana nakładem „Katolika“ w Bytomiu.
Cena 2 marki, z przesyłką **2 mk. 10 fen.**
Przesyłka odwrotna.
„Katolik“ w Bytomiu (Beuthen O.-S.)

Redaktor odpowiedzialny: Dyonizy Kowalski w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami „Nowin Raciborskich“ w Raciborzu.

Dodatek do numeru 126 „NOWIN RACIBORSKICH“.

Racibórz, Sobota dnia 26-go Października 1901 r.

Jubileusz kartofla.

Przeciętny amator ziemniaków vel kartofli —któż ich nie lubi, młodych w całości, starych tartych czy przysmarzanych, lub wreszcie pieczonych? — nie może sobie wyobrazić, jak nasi praojcowie mogli bez tej jarzyny się obchodzić? Cóż dopiero biedacy, dla których w wielu okolicach kraju kartofel stanowi podstawę pożywienia? A przecież przed dwustu laty kartofli u nas nie znano. I nietylko u nas, ale prawie w całej środkowej Europie. Bo jakkolwiek sprowadzenie kartofli do Europy, przypisywane to Hiszpanom, to angielskiemu żeglarzowi Drakemu, nastąpiło w końcu XVI wieku uprawa rośliny, dziko w górach Chilijskich rosnącej, bardzo się powoli przyjmowała. Anglia a szczególniej uboga Irlandya, najwcześniej poczęły uprawiać kartófle. Później Belgia, Holandya, potroszę Włochy i Hiszpania. W Niemczech, gdzie z czasem kartofel zajął tak wybitne miejsce, że Niemców obok przezwisk: „pludrów“ i „szołdr“ poczęto u nas nazywać „kartoflarzami“, dopiero pod koniec XVII wieku rozpowszechniono sadzenie kartofli. We Francyi jeszcze później, gdyż w połowie XVIII wieku.

Mimochodem zaznaczamy te szczegóły, pilno nam bowiem przejść do dziejów kartofli w Polsce. Były one w końcu XVII wieku jeszcze wielką osobliwością: Jan III Sobieski, spróbowawszy po raz pierwszy kartofli w epoce pamiętnej odsieczy wiedeńskiej (1683 r.) — a jadł je pieczone ze stołu gubernatora oswobodzonej stolicy cesarskiej hr. Starhemberga — bardzo sobie oną jarzynę upodobał.

W jednym z listów, pisanych do królowej Marysienki, wspomina o kartoflach nazywając je z włoska: tortufli, a posyłając worek kartofli, zaleca aby starannie te „kulki“ do wiosny przechowano, dla posadzenia w ogrodzie wilanowskim.

Zdaje się, że kartofle nie doszły swego przeznaczenia, czy też przez nieumiejętną uprawę zmarnowano sadzonki, albowiem dopiero około 1690 roku, więc w siedm lat po odsieczy wiedeńskiej, ogrodnik wilanowski Paweł Wieńczarek pod kierunkiem samego króla zasadził zagonik kartofli, z których doczekano się plonu.

Podobno nowa jarzyna, jak wspomina Otwinowski, nie znalazła uznania u biesiadników stołu Królewskiego. A i sam Sobieski, zapadający coraz bardziej na zdrowiu, miał zalecone przez lekarzy unikanie kartofli uznanych za potrawę ciężko strawną. Tym sposobem uprawa kartofli w ogrodzie wilanowskim, traktowana jako próba, została zaniechaną.

Po zgonie Jana III (1696 r.) został jak wiadomo, wybrany królem August II Sas, wielki lubownik kartofli, już wówczas w Saksonii, a zwłaszcza w okolicy Drezna rozpowszechnionych. Codziennie na stole królewskim musiał być obok innych potraw półmisek kartofli smażonych w całości. Zdziwił się przeto August, że w Polsce tyle mu smakującej jarzyny nie znają. O ile więc przebywał w Warszawie, kartofle na stół królewski sprowadzano z Saksonii.

Panowie polscy, zaproszeni do stołu królewskiego, poczęli kosztować „zamorskiego przysmaku“ — tak bowiem jeszcze kartofle nazywano. Który zaś z magnatów gościł króla lub dygnitarzy saskich u siebie, musiał o kartoflach pomyśleć. Popyt więc na kartofle zaczął się w Warszawie zwiększać. A żył wówczas ogrodnik Jan Łuba, posiadający pod miastem ogrody owocowe i warzywne na terytoryum Mokotowa i Rakowca, sięgające granic Warszawy aż pod ogrody misyonarskie, inaczej „Świętokrzyzkiemi“ zwane. Ów Łuba, jako zięć Wieńczarka, ogrodnika wilanowskiego, zaznajomił się u teścia z uprawą kartofli. Sprowadził tedy z Saksonii kilka wozów dobrych kartofli i te na przestrzeni jednego morga w ziemi doskonale nawiezionej, prawdziwie ogrodowej, zasadził na wiosnę w 1701 r.

Było to więc przed 200-tu laty, czyli, że **w roku bieżącym mamy dwóchsetletni jubileusz pierwszej na większą skalę uprawę kartofli w Posce.** Być może, iż i gdzieindziej odbywały się próby sadzenia kartofli, ale faktem jest, że na targu warszawskim po raz pierwszy w jesieni 1701 roku ukazały się kartofle dostarczone z ogrodu Jana Łuby. Znać ogrodnik ten miał z nowej jarzyny duże zyski, kiedy w następnym roku 1702 zasadził już pięć morgów.

Kartofle jednak nie znajdowały zbyt wielkiego rozpowszechnienia. Gotowane czy pieczone, pojawiały się na stołach magnatów i szlachty jako modna królewska potrawa, ale ogół szydził sobie z tego przysmaku. Toć jeszcze Matuszewicz w swoich pamiętnikach ironicznie wspomina o kartoflach (w połowie XVIII wieku), nazywając je „niemiecko-saskim smakołykiem bez gustu, chyba dla mody spożywanym“.

Ci, którzy poczęli uprawiać kartofle na większą skalę jako pokarm mający zastępować groch, kaszę lub kluski, znajdowali wśród służby i czeladzi dziwne uprzedzenie do nowej jarzyny. Tak np. na Podlasiu około Łukowa zdarzył się wypadek buntu służby wiejskiej w majątku któregoś z Cieciszowskich, jedynie z przyczyny dawania kartofli na wieczerzę i to nie codziennie, ale dwa czy trzy razy na tydzień.

Piszący te słowa słyszał od swej starej piastunki z pod Żarek i Olsztyna, jak babka jej urodzona w drugiej połowie XVIII wieku za nic nie chciała spróbować kartofli.

— U nas — mówiła staruszka — nikt tego nie jadał, chyba świnie.

A dziś niema wsi i miasta, gdzieby niezamożny człowiek, zapytany, czyby się wyrzekł kartofli — nie odpowiedział: — z głodu byśmy pomarli bez kartofli.

Właśnie lata nieurodzajów, tak zwane „głodowe“ w końcu zaprzeszłego i w początkach ubiegłego XIX stulecia, najwięcej się przyczyniły do rozpowszechnienia kartofli. Są przecież tysiące ludzi nie jedzących chleba, a zastępujących go kartoflami.

Drogocenna to jarzyna, ale przy jednostronnem odżywianiu się kartoflami, wpływa na zwyrodnienie fizyczne. Wszak z powodu ubóstwa materyi proteinowych, wartość pożywna kawałka mięsa wołowego wagi 610 gramów równa się dziesięciu kilogramom kartofli. Moleschot opowiada, że ten, coby przez 14 dni żył wyłącznie kartoflami, nie mógłby już na nie zarabiać.

Dla czegóż Niemcy, spożywający tyle kartofli, są zdrowi i silni? Bo kraszą je obficie i obok kartofli jedzą dużo wieprzowiny. A jak są za kartofle wdzięczni dowodzi fakt, że w roku 1853 w Offenbergu wznieśli pomnik Drakemu za sprowadzenie kartofli do Europy.

Nadmienimy jeszcze, że temuż Drakemu przypisują i sprowadzenie ziela tytuniowego. Chyba za ten prezent, nawet nałogowi palacze pomnika angielskiemu żeglarzowi nie postawią.

Rozmaitości i żarty.

— **Zepsute lub nadgnite kartofle** zostawiają często rolnicy w polu dla oszczędzenia roboty z ich zbieraniem i wywożeniem. Postępowanie takie jest jednak z wielu względów szkodliwem. Najprzód, pozostawione w polu kartofle nadpsute stają się schronieniem dla pędraków i innego robactwa; następnie służą za pożywienie myszom, ułatwiając im przezimowanie; wreszcie przyczynają się do przechowania grzybka kartoflanego i zarażenia plonów następnych. Grzybek ten nie ma swego siedliska, jak wielu mniema, wyłącznie na naci kartoflanej, lecz znajduje się początkowo na kłębach, a dopiero na wiosnętkanka jego czyli mycelium, dostaje się przez korzonki włoskowate kartofli do ich łodyg i liści. Na tych rozwija się i tworzy zarodki, które dostają się na zdrowe krzaki i ostatecznie na kłęby. Należy zatem wybierać starannie wszystkie zgniłe lub nadpsute kartofle, wywieźć je z pola, wrzucić do jamy i zalać świeżo gaszonem, gorącem jeszcze wapnem.

— **O szczególniejszej sztuczce** wydrwigrosza piszą z Paryża: — Odkąd pani Henryka M. pięćdziesięcioletnia i dosyć majętna wdowa straciła swego ukochanego męża, opanował ją pewien rodzaj melancholii, który z czasem przemienił się zupełnie w jakąś waryacką myśl, mianowicie, że twierdziła stanowczo, iż dusza zmarłego jej męża przeniosła się w osła mleczarka, przywożącego jej codziennie mleko. Odkąd mniemanie to stale w umyśle jej się zakorzeniło, z szczególniejszem zamiłowaniem oddawała się długouchemu szarakowi. Każdego poranku, skoro się mleczarek z swym osłem pokazał na ulicy, pani M. wynosiła temu ostatniemu wszystkie, jakie miała pod ręką przysmaki, a właściciela onego, obdarowała najpiękniejszemi watowanemi, własną ręką uszytemi i wyhaftowanemi kołdrami, aby niemi okrywał osiełka, strzegąc go od zaziębienia. Tej dobroduszności bogatej, ze zboczonym umysłem wdowy, użył ten handlarz mlekiem jako krowy dojnej na korzyść dla siebie, wyłudziwszy od w obłęd popadłej kobiety znaczniejsze kwoty pieniężne na pobudowanie dla owego z człowieczą duszą osiełka cieplejszej i wygodniejszej stajenki, — aż w końcu przybył do dobrodziejki swej bez osła. „A gdzież się podział osiełek“, było jej pierwsze pytanie. „Biedne zwierzątko zachorowało“, odpowiedział, „obawiam się że skończy. Trzebaby go lepiej pielęgnować, aniżeli to jestem czynić w stanie.“ — „Jeżeli o to tylko chodzi“, odrzekła owa dama, „to oto tu są pięćdziesiąt franków, a około wieczora przyniosę panu taką sumę ponownie. Ale każ pan zawołać weterynarza.“ — Kiedy nadszedł wieczór i owa dama przybyła do stajenki, zastała tam razem z owym handlarzem mleka drugiego elegancko ubranego pana, mającego przedstawiać weterynarza, który skrzętnie uwijał się około rzekomo chorego osiełka. „Z pacyentem jeszcze tak źle nie jest, może być wyleczonym“, zaczął mniemany lekarz, „ale choroba potrwa dość długo i kosztować będzie kuracya około 500 franków. Zaraz pieniądze przyniosę odrzekła dama, a wsiadłszy do powozu, pojechała do domu, przywiozła żądaną kwotę i wręczyła weterynarzowi. Ale tak długo dzban wodę nosi aż się urwie ucho. Pani M. w troskliwości o swego osiełka uskarżyła się przed swoją przyjaciółką nad jego smutną dolą, ta znowu opowiedziała to innej tak, że w końcu o sprawce tej dowiedziała się także policya i skończyło się na tem, że obydwóch wydrwigroszy wpakowano do kozy.

— **Żebrak nowoczesny.** Litościwa osobo, opatrz choć rubelkiem biednego człowieka.

— Dlaczego to aż rubla żądasz, mój przyjacielu?

— A bo, proszę miłosiernego pana, muszę wyjechać na letnie mieszkanie, a tego przecież byle czem nie zbędzie.

— **Testament.** Kończąc swego żywota trudy i mozoły, — Umieram, drogi synu! najzupełniej goły. — Fortuna mnie zawiodła, a los mi nie sprzyjał. — Alem tylko „Goldwasser“ za życia pijał. — Aby zatem naprawić zły rzeczy porządek, — Każ doktorom otworzyć zaraz mój żołądek. — A rezultaty sekcyi mogą ci być miłe, — Jak w nim znajdziesz dla siebie wielką złota bryłę.

— **Nasze dzieci.** Stasiu, jak ci dzisiaj poszło w szkole?

— Doskonale, mamusiu.

— Kłamiesz, nauczyciel mi mówił, żeś dostał pięć trzciną.

— Właśnie — ale przez te grube spodnie mnie nie bolało.

Przysłowia.

Przez niezgodę, tracą ludzie swobodę.

Gdzie zgoda, tam Pan Bóg.

Każdy na starość żałuje, że się z młodu nie uczył.

Kto się nie czuje, niech się nie frasuje, a kto się czuje, niech się poprawuje.

Dobre długo się pamięta, a złe jeszcze dłużej.

Podarki na wesoła, urodziny i wszelkie inne okoliczności

kupuje się dobrze i bardzo tanio u

Hugo Brock, Racibòrz, ulica Tumska 6, naprzeciw kościoła farnego

handel specyalny lamp, porcelany, obraz, figur. ☛ Najtańsze źródło na wózki dla dzieci. ☚

Szanownej Publiczności polskiej miasta Raciborza, Płoni i okolicy pozwalam sobie niniejszem jak najuprzejmiej polecić mój świeżo na Płoni założony

☛ **warsztat stolarski** ☚

na meble i wyroby budynkowe.

Zapewniam jak najlepsze wyroby po cenach nader rzetelnych.

W nadziei, że szanowni Rodacy zechcą mnie jako swego jak najwięcej popierać, piszę się

Z wysokim szacunkiem

Szymon Sławik.

Mym szanownym odbiorcom Raciborza, Bieńkowic, Bolesławia, Pyszcza, Krzanowic, Sudołu i Studzienny polecam na zbliżający się kiermasz, wszelkie me towary kolonialne:

najlepsze kawy, funt 0,75, 0,80, 1.00 i 1.20 m.
mięszanka „Victoria", funt 1.40 i 1.60 m.
„ karlsbadzka „ 1.80 m.
Piękne, nowe wielkie rodzynki, funt 35 i 40 fen.
Tureckie powidła po 25 i 30 fen.
Nowy, niebieski mak, funt 30 fen., jako też najpiękniejszą mąkę pszenną Schlesingera po cenach młynowych.

Najlepszy amerykański smalec funt 55, 60 f.
Węgierski smalec do smażenia, funt 65 fen.

Leopold Herzog, Raciborz,
ulica Opawska 53
naprzeciw ulicy Więziennej (Strafanstaltsstr.)

Czcigodnemu Duchowieństwu

polecam się do wykonywania ☛ przedmiotów kościelnych, jak:

ołtarzy, kazalnic,
dróg krzyżowych, konfesyonałów,
figur w drzewie i kamieniu.

Gwarantuję za dobre, stylowe wykonanie po tanich cenach.

Z wyszkim szacunkiem

Jan Dirschka
Starawieś—Racibòrz.

---

sprawia zupełnie białą bieliznę.
Niezrównany środek do prania i mączkowania.
Należy uważać dokładnie na nazwisko „Dr. Tompson" i na znak ochronny „Łabędź"
Baczność przed naśladownictwem.
Do nabycia we wszelkich lepszych handlach kolonialnych, drogeryach i mydła.
Fabryka proszku mydlanego
Dr. Thompson
w Düsseldorfie

Niezwykły skutek dla
hodowców świń.

Należy zrobić probę z Geo Dötzera przyprawą do paszy dla świń i żądać prospektu. Za pudełko 50 fen. Nabyć można w Raciborzu w drogeryi K. Pitsch, ul. Opawska.

Za darmo wysyłam mój wielki katalog ozdobny z wieloma nowościami w

towarach stali z Solingen,
towary ze złota i srebra,
sprzęty domowe itd. itd.

14 dni na próbę.

5 lat
gwarancyi.

Wysyłam 1 brzytwę num. 27, delikatnie wyżłobioną, z pochewką 1,50 m. Num. 29, specyalnie wyżłobioną 2 m., num. 33 przepysznie wyżłobioną 2,50 m. Brzytwa bezpieczeństwa D. R. G. M. (skaleczenie wykluczone) 3 m. Za niepodobające się wraca się należytość.

Emil Jansen, fabryczny dom towarowy
Wald-Solingen 14 P.

L. Rumpel, Tworog G.-S.
stac. kolei, leczy także listownie podług najnowszych badań lekarskich przez 39-letn. swą praktykę: Choroby brzucha, organów płucowych, choroby skórne, białe upławy u kobiet, wodną puchlinę, epilepsyą, kurcze, reumatyzm, kamień bez operacyi jedynie za pomocą medycyny. Porażenie, flus solny, pruchnienie kości, wszelkie rodzaje wrzodów, szum w uszach, tępość słuchu, osłabienie ciała, umysłu i organów płciowych w najgorszych przypadkach, słabość rozumu, choroby pęcherza, tasiemca usuwa w przeciągu 3 godzin, przepuklinę, choroby pępka, złamanie kości i t. p.

Takim osobom, które się już leczyły lecz bez skutku, udzielam rady i pomocy, z czego mogę się wykazać licznemi świadectwami z podziękowań uleczonych osób które to świadectwa na żądanie mogę darmo i franko naprzód przesłać. Do listów wysyłanych do mnie z zapytaniem należy dołączyć 25 f. w znaczk.

Najwyższe ceny
płacę za
włosie końskie
(Rosshaare)
Sigelspergera Nast.
R. Schipke,
RACIBÒRZ, ulica Odrzańska.

Na kiermasz

polecam moje znane z dobroci LIKIERY ☛ i dobre WINO po 35, 40 i 50 fen.

Dobry delikatny KONIAK po 2 mk. kwarta.

Cwiartka dobrego piwa białe i czarne 4 marki.

Max Böhm,
fabryka likierów,
RACIBÒRZ, ul. Odrzańska.

Każda GOSPODYNI popełnia
kradzież,
jeśli się nie przekona, że po
rzeczywiście najtańszych cenach
może potrzeby swe w
towarach kolonialnych
wszelkiego rodzaju
zakupować u nas.
Zaznaczamy, że polecamy w TOWARZE
tylko co najlepszego
w warunkach pomyślnych i po cenach rzetelnych.

Codziennie świeżo palone kawy

z własnej palarni,	funt	0.70—1,80 m.
Nowe wielkie rodzynki w najlepszych gatunkach	od	0.30—0.60 m.
Tureckie powidła	od	0.20—0.30 m.
Nowy Iglicki MAK	funt	0.28 m.
Najlepiej wędzoną okrasę	„	0.65 m.
Najlepszy smalec wieprzowy	„	0.60 m.
Nowe śledzie, mandel		0.45—0.60 m.
Kukurydzę mieloną na własnej śrutowni centnar		6.80 m.

jako też wszelkie artykuły na paszę po najtańszych cenach bieżących.

☛ **CUKIER** ☚
rozmaite gatunki, TANIEJ JESZCZE od TANICH CEN, po cenach fabrycznych.

Karol Snehotta & Co.
Nowe Zagrody, naprzeciw koszar.

A. Tschauder — Racibórz
największa i najstarsza fabryka mebli na Górnym Śląsku
poleca
pojedyńcze jak lepsze urządzenia mieszkań
w modnem, pełnem smaku wykonaniu
po cenach bardzo umiarkowanych.

Zapraszam uprzejmie do zwiedzenia mych wielkich sal wystawowych i sal z wzorami. Przesyłka i ustawienie mebli w granicach Górnego Śląska są bezpłatnemi; przy dalszych przestrzeniach jak największe ustępstwa.

2-letnia gwarancya. Oferty załatwiam odwrotnie.

Stałe ceny. **Nowo otwarty.** Stałe ceny.
Pierwszy specyalny skład szali, chusty do odziewania i jedwab.
Adolf Badrian,
Racibòrz, Rynek num. 12.

Kto zamierza kupić sobie prawdziwie dobrą brzytwę, niech się zwróci z zaufaniem do poniższej firmy. **Brzytwa** Nr. 1021/8" szeroka, dobrze i ze środka szlifowana, z pochewką, pod gwarancyą 1,50 m. Nr. 1023/8" szeroka, specyalnie ze środka szlifowana, z piękną pochewką z guziczkami metalowymi 2,20 m. Wszystko kute z najlepszej angielskiej stali na brzytwy, przyrządzone do natychmiastowego użytku. **Paski do ostrzenia**, pojedyńcze 1 m., podwójne 1,50 m., **masa ku ostrzeniu** ku temu, skrzynka 40 fen., **naczynie do nacierania mydła** Britania 50 fen., **pendzel do nacierania** 50 fen. za sztukę.

Pachnący **proszek mydlany**, skrzynka 25 fen., **brzytwa bezpieczeństwa** bardzo praktyczna, sztuka 3,50 m., marka tryumf. **Aparat bezpieczeństwa do golenia**, marka Humbold, sztuka 3 marki. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości. Każdy niech żąda naszego ilustrowanego cennika bezpłatnie i franko.

Hardt & Wundes, fabryka stali, Solingen.